

Antyekologizm też zakłamuje prawdę

Andrzej Bobiec

glossy

A On rzekł do nich: „Dlatego każdy uczony w Piśmie, który stał się uczniem królestwa niebieskiego, podobny jest do ojca rodziny, który ze swego skarbca wydobywa rzeczy nowe i stare” (Mt 13, 52).

Kto nie jest ze Mną, jest przeciwko Mnie; a kto nie zbiera ze Mną, rozprasza (Łk 11, 23).

Wiele ostatnio mówi się o zagrożeniach ze strony różnych ideologii. I bardzo słusznie, gdyż ideologie mają to do siebie, że są podróbkami, fałszywkami Prawdy Absolutnej, ucieleśnionej w Jezusie Chrystusie, w Jego Ewangelii. A nic, co odrzuca Ewangelię, nie może do Prawdy prowadzić, prowadzić do życia (J 14, 6).

Być może jedną z najczęstszych współczesnych form bałwochwalstwa jest samoubóstwienie, polegające na przypisywaniu sobie Boskich właściwości i uprawnień. Jak zauważył abp Fulton Sheen, prawda jest prawdą nawet wówczas, gdy nikt jej nie uznaje. Dlatego że prawda jest zupełnie względem człowieka autonomiczna – nawet prawda o nim samym. A powinnością rozumnych dzieci Bożych jest, nieco parafrazując św. Tomasza Akwinatę, „uzgadnianie” rozumu z prawdą o rzeczach, zjawiskach, o nas samych. Realizacja tej powinności wymaga pokory – być może najważniejszego warunku życia w prawdzie. Pokora broni nas przed pokusą bezczelnej uzurpacji zawłaszczania prawdy – pokusą zajęcia miejsca Boga, jedyne, prawdziwego Źródła i „Właściciela” prawdy. Czym innym jest więc silne przekonanie o zgodności swojego rozumu w danej kwestii z prawdą (choć nawet w przypadku bardzo silnego, szczerzego przekonania nie możemy zapominać, że na tym świecie widzimy jedynie „cienie na

ścianie jaskini”, a pełnię prawdy zna jedynie Bóg), a czym innym jakiś rzekomo „należący się”, „wysłużony” czy „zapracowany” „abonament” na prawdę... Prawdę w jakiegokolwiek sprawie. Czy śladów takiego „abonamentu” samoubóstwiającego się człowieka nie odnajdujemy w manifestach typu „prawda jest z nami”?

Chyba najczęściej popełnianym przez współczesnego człowieka świętokradztwem jest gwałt na prawdzie, sytuacyjnie wykorzystywanej jako środek mający uwiarygodnić kłamstwo ideologii. Skuteczność tej metody w zwodzeniu i uwodzeniu całych narodów czy grup społecznych została brutalnie udowodniona przez wodzów bolszewickiej i nazistowskiej rewolucji. Niestety, upadek obu totalitarnych systemów nie oznacza jednoczesnego tryumfu prawdy w życiu człowieka i społeczeństw. Można wręcz odnieść wrażenie, że systemowo zarządzana przez Lenina czy Hitlera metoda gwałtu na prawdzie uległa w ostatnich czasach daleko idącej demokratyzacji. Usamodzieliła się jako autonomiczny, światopoglądowo (pozornie) neutralny „wirus” atrakcyjny dla wszelkich ideologii, niejednokrotnie wzajemnie się zwalczających.

Czy deklaracja wierności Ewangelii, Kościołowi, Tradycji stanowi wystarczającą gwarancję wolności od ideologii? Niestety nie. Próbującemu odnaleźć swoje miejsce we wspólnocie wiary współczesnemu katolikowi coraz trudniej jest poruszać się w labiryncie „katolickich” narracji, budowanych nie tyle na jedynej Prawdzie Ewangelii, co na postawach *stricte* ideologicznych. A przecież nasz Pan jednoznacznie sprzeciwił się takim „monopolistycznym” i wykluczającym zapędom swoich uczniów (Mk 9, 40).

Czy naszym ewangelicznym powołaniem nie jest odnajdywanie i gromadzenie rozproszonego dobra, którego źródłem jest Bóg? Czy gromadzenie z Jezusem nie oznacza odnajdywania elementów Jego Prawdy nie tylko w swoim najbliższym środowisku, ale także wśród tych „owiec zagubionych”, choćby to były jedynie niewielkie drobniny prawdy? Czy nie oznacza to również gotowości pokornego uznania, że życie poganina może się czasem okazać bogatsze Prawdą niż moje własne (Rz 2)?

Żeby nie poprzestać na teorii, przytoczę parę przykładów zaśmiecania, a zarazem kompromitującego i gorszącego wykrzywania Prawdy Ewangelii, obecnego na co dzień w przestrzeni licznych katolickich mediów. Wiele z nich dotyczy wolności

człowieka w odniesieniu do świata przyrody, gdy wprowadzane regulacje i ograniczenia dotyczące korzystania z niej przedstawiane są jako antychrześcijańskie czy zgoła antyludzkie. Jako przejawy antykultury śmierci przedstawia się działania zmierzające do dekarbonizacji gospodarki, ograniczenia zanieczyszczania powietrza w środowiskach miejskich, postulaty poprawy ochrony przyrody czy sugestie zmniejszenia spożycia mięsa. Można by zapytać dzielących się takimi przemyśleniami: gdzie się podział rozsądek, który, zgodnie z myślą św. Tomasza, nie powinien zaprzeczać doświadczeniu prawdy? Próbując wyjaśnić antyprzyrodnicze postawy licznych katolickich publicystów i działaczy, dochodzę do wniosku, że mogą one wynikać zarówno z jakiegoś intelektualnego lenistwa, jak i olbrzymiej luki katechizacyjnej Kościoła w czasach posoborowych.

Wystarczy przejść się do pierwszego lepszego muzeum regionalnego któregoś ze starych polskich miast, by przypomnieć sobie, jak wyglądał ład planowania przestrzennego i ustroju gospodarczego średniowiecznego miasta egzekwowany np. prawem magdeburskim. Co ma wspólnego z obroną chrześcijaństwa dzisiejsze wymachiwanie szabelką w obronie libertariańskich wolności? Czy wprowadzony przez Chrobrego zakaz polowania na bobry, czy też pięć wieków późniejsze statuty litewskie, regulujące i ograniczające wykorzystanie puszczy, wynikały z tego, że dla Piasta i Jagiellonów ważniejszy był dobrostan jakiegoś zwierzaka niż życie swoich poddanych, którym groziły surowe kary za łamanie prawa? Czy podejmowane od średniowiecza działania na rzecz zakazu spalania węgla kamiennego (zwanego wówczas *sea coal*) w angielskich miastach były przejawem samobójczych, depopulacyjnych ciągów dzieci Albionu?¹

Nieraz zżymam się, gdyż oczywistości, jakie wyniosłem z domu, szkoły podstawowej i wczesnej katechezy (koniec lat sześćdziesiątych...), podawane są w obowiązkowym dziś, gazetowej jakości, ekologicznym sosie. A przecież nadal 90 proc. Polaków to katolicy, których Katechizm jednoznacznie interpretuje Dekalog i jego zastosowanie do życia również we współczesnym świecie. Czy z Piątego Przykazania nie wynika bezpośrednio zakaz zatrutowania siebie, sąsiada i jego rodziny? Czy Siódme Przykazanie nie ma żadnego odniesienia do katolickiej cnoty umiarkowania, wyma-

¹ P. Brimblecombe, *Attitudes and Responses Towards Air Pollution in Medieval England*, „Journal of the Air Pollution Control Association”, 26:10, 1976, s. 941-945, DOI: 10.1080/00022470.1976.10470341.

gającej ograniczenia, a nawet rezygnacji z nadmiarów i luksusu – szczególnie gdy jego kosztami obarczamy słabszych i bezbronnych? Czy notorycznym przejawem łamania tych dwóch Bożych Przykazań nie jest m.in. brak poszanowania środowiska naturalnego, Bożego stworzenia, konsumpcyjny styl życia? Problem w tym, że integralną, opartą na Dekalogu, solidną katechezę człowieka, obowiązującą we wszystkich przejawach jego życia – od dzieciństwa po starość – zastąpiono hasłami i „tematycznymi latami”, które musi wypełnić opracowany przez specjalistów określony program i harmonogram przeróżnych „iwentów”. Jest więc rzeczą zupełnie zrozumiałą, że jeśli wśród wielości „palących” zagadnień, którym należy poświęcić uwagę w ramach takiego modelu katechezy, znajdzie się miejsce dla spraw dotyczących środowiska naturalnego, nauczający głos Kościoła musi robić wrażenie mizernej kalki działalności różnych laickich „środowisk tematycznych”.

Można więc zrozumieć mechanizm rodzenia się postaw reakcyjnych wobec natrętnej (i często denerwująco naiwnej) „ekologicznej” narracji, w którą wpisują się też zupełnie niemądre postulaty czy manifesty. Jest to jednak ze wszech miar mechanizm psychologiczny, który dla swojego uwiarygodnienia potrzebuje quasi-katolickiej ideologii. Ideologii, która dla swej legitymizacji zawłaszcza i wykorzystuje Prawdę Ewangelii. Czy religijna obojętność, krytyka, a nawet wrogość wobec Kościoła niektórych przedstawicieli organizacji ekologicznych uprawniają katolika do tego, by za kryterium podziału między tym, co dobre i złe, słuszne i niesłuszne, prawdziwe i fałszywe, uznać afiliację wyrażiciela danego stanowiska? Czy raczej nie powinniśmy rozpoznawać tych rozproszonych po różnych środowiskach ułomków Prawdy, by je razem z Chrystusem zbierać i gromadzić? By ludzie mogli dostrzec w Kościele bezcenny Boski depozyt Jedynej Prawdy?

Czy to, że jakiś postulat pada z ust lewicowca czy liberała, że pojawia się w pakiecie szerszej, obcej nam agendy, wystarczy, by uznać go za wyraz ataku na cywilizację chrześcijańską, a jego treść za oszustwo? Do kogo podobny jest ktoś, kto w imię wolności od ideologii zaprzecza odczuwalnym przecież na każdym kroku zmianom klimatycznym, kto straszy krocącym przez Europę ekoterrorem, zamykającym miasta przed autami z silnikiem Diesla i faworyzującym transport zbiorowy, kto w postulacie

² W naukach przyrodniczych, nawet w ściśle kontrolowanych warunkach laboratoryjnych, w jakich prowadzone są badania farmakologiczne, których wynik decyduje o dopuszczeniu zastosowania danego leku, uzyskanie takiej pewności nie jest możliwe. Badanie procesów zachodzących w skali globalnej, na których przebieg wpływa bardzo wiele czynników, z natury rzeczy obarczone jest znacznie szerszym marginesem niepewności. Postęp naukowy, jaki dokonuje się m.in. dzięki stale rosnącej efektywności pozyskiwania i opracowywania potężnych zasobów informacji, umożliwia tworzenie modeli, które coraz lepiej pozwalają nam zrozumieć istotę obserwowanych zjawisk i odpowiedzialnych za nie czynników. Dlatego jeśli w ogóle mamy uznać,

że poznanie przez człowieka otaczającego go świata przyrody ma jakikolwiek sens, negowanie istotnych przesłanek wynikających z prowadzonych przez niego badań dotyczących naszych życiowych interesów byłoby czymś z gruntu nieroztropnym, jeśli nie – po prostu – głupim.

³ Współczesne przemysłowe rolnictwo produkuje wystarczająco dużo żywności dla ok. 11 mld ludzi. Jednak 40 proc. tej produkcji jest marnotrawione.

ograniczenia spożycia mięsa dopatruje się zamachu na wyjątkową godność człowieka? Czy nie do krnąbrnego dziecka, które na złość rodzicom gotowe jest odmrozić sobie uszy? Czy brak możliwości wykazania ze stuprocentową pewnością przyczynowo-skutkowego związku działalności człowieka ze zmianami klimatycznymi² wystarczy, by negować lub bagatelizować wpływ człowieka? Czy w imię swobody grillowania, palenia w piecach węglem, poruszania się kopcącym dieslem naprawdę jesteśmy gotowi poświęcić zdrowie swoich bliskich? Czy zachowanie naszej wyjątkowej godności Dzieci Bożych wymaga od nas obrony systemu przemysłowej produkcji zwierząt, by współczesny, z reguły niepracujący fizycznie konsument pochłaniał mięso w ilościach niewyobrażalnych dla swojego ciężko pracującego przodka? Czy satysfakcja z utrzymania tego irracjonalnego, subsydiowanego systemu masowego marnotrawstwa i zatrucia będzie wystarczającą rekompensatą za zniszczenie małych rodzinnych gospodarstw – ostoji tradycji, odpowiedzialnego podejścia do dóbr natury i źródła prawdziwie zdrowej żywności?³

W zasadzie można by zakończyć nieco uszczypliwym zestawieniem tych kilku retorycznych pytań, gdyby nie głębszy, duchowo-religijny wymiar ideologicznego zac zadzania przestrzeni Kościoła. Jak uczy Katechizm, każdy grzech, nawet najbardziej osobisty, zatruwa całą społeczność wiernych. A co dopiero, gdy mówimy o działalności z istoty publicznej, np. publicystyce, przyznającej sobie prawo reprezentowania katolickiej myśli. Szczególnie gdy dzieje się to w czasach zamętu, gdy blakającemu się po labiryncie półprawd i zwodniczych idei człowiekowi trudno jest dosłyszeć słabnący i coraz mniej jednoznaczny głos hierarchii Kościoła. Wtedy zamiast głosu pasterza znacznie łatwiej wyłowić z pozoru ultrakatolickie pohukiwanie bałwochwalcy i uzurpatora. ■